

Nie wykrzykniki, lecz znaki zapytania są ważniejsze

Do Polski jedzie pokolenie wnuków i prawnuków, które chce wiedzieć, co się wydarzyło – bez osądzania, kto był bohaterem, a kto ofiarą. Jedzie z nimi ocalały, który jest dla nich bohaterem, bo przeżył. Paradoksalnie, wyjazdy młodzieży izraelskiej do Polski są szansą na normalność naszego społeczeństwa

Z **ALEXEM DANCYGIEM**

ROZMAWIA MARTA

DUCH-DYNGOSZ

Wielu młodych Izraelczyków co roku przyjeżdża do Polski. Jadą tu, gdzie miała miejsce Zagłada.

W jaki sposób patrzą na Polskę i Polaków?

Nie mogę powiedzieć, że istnieje jeden wizerunek Polski. Wszystko zależy od tego, jak się odbył wyjazd – jaka była jego trasa, kim był przewodnik, jak byli przygotowani nauczyciele, jak zachowywał się ochroniarz. Jeśli co roku 30 tys. młodych osób jeździ do Polski, to trudno jest znać opinię przeciętnego Izraelczyka. To tak jakby próbować odpowiedzieć na pytanie, jak polski uczeń czuje się w szkole.

Jest ogromna różnica między tym pokoleniem a starszym, w którym antypolskie stereotypy tkwią bardzo silnie. Oni mają 17 lat. Są jak ciasto, które ugniata się rękami. Wiedzy na temat trudnej przeszłości nie wynoszą tylko ze szkoły ani od autorytetów, ale z filmów, z mediów, z zasłyszanych rozmów.

Niedobre jest to, że polskie media skupiają się tylko na złych wydarzeniach. Jeśli każdego roku przyjeżdża tylu młodych Izraelczyków i raz coś się stanie, to nie rozumiem, dlaczego robi się z tego wielki problem. Podobnie raz czy dwa razy do roku któraś grupa spotka się z postawami antysemitkami – prawdziwymi, a nie takimi, że im się wydaje, że ktoś jest wobec nich niechętny. Nie można tego uogólnić na wszystkie przypadki.

Ta tradycja zaczęła się jeszcze za żelazną kurtyną. Pewnie wiele od tego czasu się zmieniło.

Było to dokładnie 30 lat temu. Polska Rzeczpospolita Ludowa zaprosiła wówczas delegację Izraela na obchody 40. rocznicy wybuchu powstania w getcie warszawskim. Od czasu zerwania stosunków dyplomatycznych przez PRL była to pierwsza tego typu inicjatywa. Pamiętam polskich opozycjonistów, z Markiem Edelmanem na czele, niezadowolonych, bo Izraelczycy przystali na propozycję reżimu. Wtedy do Polski po raz pierwszy pojechała młodzież licealna. Towarzyszyli jej ocalali i partyzanci, których dziś już z nami nie ma. Nie był to dobrze zorganizowany wyjazd. Ale ci młodzi ludzie „dotknęli” problematyki Holokaustu, o której w Izraelu do tej pory się tylko mówiło. Gdy wrócili, zaczęli opowiadać, co zobaczyli i przeżyli. Miało to ogromną siłę. Wkrótce zaczęły wyjeżdżać grupy z różnych izraelskich organizacji młodzieżowych. Byłem członkiem jednej z nich – Haszomer Hacair. Wiedzieli, że mówię po polsku, więc zabrali mnie ze sobą.



Alex Dancyg | FOT. PAWEŁ KOZIOL/AGENCJA GAZETA

06-2013 ZNAK

Dla kogoś, kto urodził się w Polsce, przyjazd musiał mieć dodatkowy ładunek emocji.

Wyjechałem z Polski, gdy miałem 9 lat. Pamiętam siebie wracającego po 30 latach do mojej Warszawy. Spotkałem się wtedy z kolegami i koleżankami mojej siostry. Widziała Pani *Siedmiu Żydów z mojej klasy* Marcela Łozińskiego? To była paczka mojej siostry. Uczestniczyłem w tym wyjeździe i mi się nie podobał. Gdy przyjechaliśmy do Warszawy, poszliśmy od razu na Umschlagplatz. Wyglądał on inaczej niż dziś. Był tam mały pomnik i stacja benzynowa. Oczywiście my jako delegacja Haszomer Hacair ubrani w nasze związkowe koszule stanęliśmy na baczność. Tak samo 200 m dalej przy Miłej 18, gdzie podczas powstania była główna komenda Żydowskiej Organizacji Bojowej, i 100 m dalej przy pomniku Rapoporta. I tak przez dwie godziny słuchaliśmy przemówień. Zaczęło się w ten sposób, ale od tego czasu zmieniła się filozofia tych wyjazdów – od pielgrzymki do nauki.

Młodzi ludzie, którzy dziś przyjeżdżają do Polski, są wnukami i prawnukami ocalałych. Jak radzą sobie z trudną przeszłością swoich rodzin?

Ma Pani babcię i dziadka? Ja nie miałem. Teraz sam jestem dziadkiem. Mam sześć wnuczek i jednego wnuka. Wiem, że jest to inna relacja niż ta dzieci z rodzicami. Lepiej nam się rozmawia. Młodsza generacja chce wiedzieć, co się stało. Nie ciąży na niej balast trudnej przeszłości. Pamiętam, jak mój najstarszy syn na 13. urodziny, na swoją bar micwę, przygotował drzewo genealogiczne. I zobaczył, że z mojej strony nie ma dwóch trzecich rodziny. Gdzie są ciotki? Gdzie jest dziadek? Moi rodzice wtedy zaczęli opowiadać, co się stało. On skrupulatnie to wszystko zapisywał.

Do Polski jedzie pokolenie wnuków i prawnuków, które chce wiedzieć, co się wydarzyło – bez osądzania, kto był bohaterem, a kto ofiarą. W moim kibucu niedawno mnie poproszono, bym podczas ceremonii 70. rocznicy powstania w getcie warszawskim powiedział

coś o buncie. Nie mogę tego znieść! Powiedziałem wtedy, że bunt jest ważny, ale nie jest najważniejszy, gdy się mówi o Holokauście. Nie można pozwolić na tę niesprawiedliwą dychotomię: bohaterowie i baranki idące na rzeź! Po uroczystości podeszła do mnie kobieta. Jej matka jest węgierską Żydówką ocalałą z Auschwitz. Ze łzami w oczach powiedziała: „Dziękuję, że to powiedziałeś, bo ja przez tyle lat wstydziałam się, że moja matka tylko przeżyła”. Młodzi ludzie szybko to rozumieją. Jedzie z nimi ocalały, który jest dla nich bohaterem, bo przeżył. Paradoksalnie, te wyjazdy młodzieży izraelskiej do Polski są szansą na normalność naszego społeczeństwa. Podobnie jest u was. Należy mówić prawdę o powstaniu warszawskim, tylko nie w sposób, w który robi to Muzeum Powstania Warszawskiego. Bo nie może być tak, że jako 15-letni chłopiec chcę się zapisać do powstania, bo Polacy w nim zwyciężyli!

Czy każdy młody Izraelczyk bierze udział w wyjeździe do Polski?

Tutaj jest kolejne wielkie nieporozumienie. Wyjazdy nie są obowiązkowe. Bardzo dużo dzieci, rodziców, szkół nie chce wziąć udziału w tym programie. Nikt ich do tego nie zmusza. Moi trzej synowie byli ze mną, tak samo moja żona, która jest Marokanką. Dla niej było to również bardzo ważne. A nasza najmłodsza córka nie chce. Wolałyby pojechać do Polski, by zobaczyć Kraków, Warszawę – na wycieczkę, nie do Treblinki.

W Izraelu jest część społeczeństwa, która uważa, że to nie jest ich historia – Arabowie albo ultraortodoksyjni Żydzi. Ci ostatni pielgrzymują do grobów cadyków, a gdy są w Warszawie, nawet nie idą pod pomnik Rapoporta. Duża część dzieci imigrantów ze Związku Radzieckiego nie jedzie, bo ich temat Zagłady nie dotyczy – „Oni nie byli w Auschwitz. Oni Auschwitz oswobodzili”. Myślę, że musi minąć całe pokolenie, zanim uświadomią sobie, że na terenie powojennego Związku Radzieckiego też miała miejsce Zagłada.

Które miejsca odwiedzają? Co poznają podczas tych wyjazdów?

Śmieję się, bo dziś większość twierdzi to, co jeszcze jakiś czas temu mówiłem sam jeden. Nie można opo-

wiadać młodym o Zagładzie bez pokazania im, kim byli ich przodkowie. Niestety, nie jest to takie proste. 17-latkowie chcą głównie słuchać czegoś, gdzie jest akcja. Chcą rozlewu krwi. To bardzo smutne. Wciąż nie jestem przekonany, że jest to odpowiedni wiek do tych wyjazdów.

Poza tym, trudno im się identyfikować z przedwojennymi polskimi Żydami: „Co ja, młody mieszkaniec Tel Awiwu, mam wspólnego z pobożnym Żydem z dysputy?”. Oni nie wiedzą, kim byli chasydzi. Dla nich chasyd to ktoś, kto żyje w Izraelu, nie płaci podatków i nie służy w wojsku. Karykatura! Oni muszą zrozumieć, że to są nasi przodkowie. Nie mają innych. Tutaj się urodziliśmy.

Kolejną kwestią jest uświadomienie sobie, że nie jesteśmy na Księżycu. Nie jedziemy w zamkniętym autobusie z zasłoniętymi firankami. Czy możemy być w Warszawie bez mówienia o powstaniu warszawskim? Czy możemy być w Krakowie bez przejścia przez Sukiennice, Wawel? Oczywiście tutaj pojawia się problem odpowiednich proporcji. A jakie one będą, to zależy głównie od przewodnika i jego przygotowania.

Kto może być przewodnikiem takiej grupy?

W latach 80., gdy zaczęło wyjeżdżać coraz więcej grup ze szkół kibucowych, całym przedsięwzięciem zainteresowało się izraelskie Ministerstwo Edukacji. Postawiło sobie za cel, by mogły wyjechać wszystkie szkoły. Na początku każdy mógł poprowadzić taką grupę. Wystarczyło, że chciał. Ten ktoś mógł nigdy nie być w Polsce. Dzisiaj jest jeszcze kilku przewodników, którzy trzymają się swoich własnych koncepcji, ignorując dokumenty naszego ministerstwa. W nich stoi czarno na białym, że celem wyjazdu, bez wskazywania, co jest ważniejsze, powinno być poznanie kultury i historii Żydów polskich, historii Zagłady oraz historii i kultury Polski.

Dla mnie krokiem w dobrym kierunku było zorganizowanie kursów dla przewodników. Prowadzę je w Yad Vashem już od 20 lat. Wydaje mi się, ale mogę nie być obiektywny, że wypracowaliśmy przez ten czas całkiem dobre podejście. Oczywiście, nie każdy może się zapisać na taki kurs. Chcemy wiedzieć, kim jest kandydat, dlaczego chce to robić. Jeśli ktoś zaczyna rzucać antypolskie, antygojowskie hasła, to mu odmawiamy.

» **Nie można opowiadać młodym o Zagładzie bez pokazania im, kim byli ich przodkowie**

Drugą skrajną motywacją może być chęć udowodnienia, że to, co Niemcy zrobili Żydom, daje Żydom prawo do zachowań, których nie można oceniać. Nie o to w tym chodzi. Można mieć swoje zdanie, też mam określone poglądy polityczne, ale w czasie tych wyjazdów jesteśmy wychowawcami, nie politykami.

To musi być bardzo trudne zadanie – mówić o Zagładzie.

Najpierw trzeba zapytać samego siebie: po co to robię? Po co tu jestem? Przez lata dużo się nauczyłem i prowadzę te wyjazdy inaczej niż kiedyś. Mam jednak wciąż nawyk intelektualisty – mówić i mówić. A ci młodzi ludzie przyjechali na 7, 8 dni i szukają dialogu, nie monologu nauczyciela w klasie. Oni chcą porozmawiać, przeżyć ten wyjazd. Trzeba być przygotowanym na trudne pytania i umieć mówić: „Nie wiem”. Czy moim zadaniem jako wychowawcy jest to, by ci młodzi ludzie wyszli ze spotkania ze mną z samymi wykrzyknikami? Czy też powinni mieć jak najwięcej znaków zapytania? Raczej to drugie. Kim chcą być wobec innych ludzi? Jak mają się zachować w stosunku do różnych dyskryminowanych grup, które są wszędzie i zawsze?

W czasie tych wyjazdów jedziemy do Birkenau, bo to jest miejsce, w którym każdy ma spróbować odczuć, co znaczyło tam być. Nie sposób tego zrobić za pomocą flag i przemówień, jak podczas Marszu Żywych. Opowiadamy tam o losie jednego człowieka, jednego transportu. Nieporozumieniem jest, że w Birkenau najczęściej mówi się o przeżyciach więźnia. To nie jest Birkenau. Polacy robią wielkie oczy, gdy po raz pierwszy słyszą, że Żydzi nie byli w Birkenau – oni zostali tam zamordowani. Uczę przyszłych przewodników, żeby iść tylko losem zamordowanych. Nie interesują mnie szczegóły techniczne. Od wielu lat dyskutuję z moimi przyjaciółmi z Muzeum Auschwitz-Birkenau, w jaki sposób to miejsce ma być pokazywane. Czy to jest ważne, jaka była wtedy data? Później uczniowie przeczytają na ten temat w książce. Niech spróbują zrozumieć, czym było Sonderkommando. Czy można pojąć, co to znaczy być Żydem, spać na łóżku na trzecim piętrze nad krematorium, mieć dobre jedzenie i co dzień palić swój naród? Czy w czasie jakiegokolwiek ceremonii ktoś o tym wspomina? Nie ma tutaj miejsca na osądzanie, ale na ból. Nie przebaczę Niemcom nigdy tego, że pokazali, że z każdego z nas można zrobić Sonderkommando. I trudno mi jest żyć z myślą, że ja, taki fajny człowiek, który lubi żyć, ma żonę i dzieci, mógł zostać jednym z nich. Pani

też, Pani też mogłaby być kapo. Bez zrozumienia tego nie warto mówić o Zagładzie. Czy łatwo przygotować przewodników, by mówili w ten sposób? To są przecież wychowankowie szkół izraelskich, nabrzmiali od mitologicznych wyobrażeń. A czy łatwo jest o tym opowiadać 17-latkom? Po 30 latach zajmowania się tym wciąż mam wątpliwości, czy dobrze, że to robimy.

Co jeszcze może mieć wpływ na to, jak ci młodzi ludzie widzą Polskę?

Na pewno problemem są stereotypy – nie tylko stereotypy Polaków, ale również Izraelczyków o Izraelczykach. Kolejną kwestią jest ogromna ignorancja historyczna. Szkoły w naszym kraju uczą o Zagładzie tak, by uczniowie zdali maturę. Uczą zatem faktów. Nauczyciele boją się tego tematu, nie wiedzą, jak o nim mówić, więc wybierają najprostszą drogę i wyliczają kolejne daty. Ważna jest też atmosfera podczas takich wyjazdów. Ta zależy głównie od ochroniarzy. W czasie II intifady, gdy dzieci z miast, w których wybuchały bomby w autobusach i kawiarniach, wysyłano do Polski, śmiałem się, że jadą z bezpiecznego Izraela do niebezpiecznej Polski. Prawo izraelskie jest jednak takie, że nie możemy wysłać młodzieży bez zapewnienia jej ochrony. Nie żyjemy w państwie, co do którego wszyscy mają pokojowe zamiary. Co by się stało, gdyby terroryści podłożyli bombę w autobusie w Treblince? Nie możemy do tego dopuścić. Jest to wielki problem, o którym otwarcie mówię.

Jak zostać takim ochroniarzem?

Trzeba być członkiem Sił Specjalnych Izraela. Do Polski może pojechać np. ktoś, kto wcześniej był w Strefie Gazy. Nietrudno chyba zrozumieć jego zachowanie. Ale są też tacy, którzy jeżdżą z nami od wielu lat i znają Polskę, jej specyfikę. Staramy się jak najwięcej ochroniarzy przygotować do tego wyjazdu. Trzeba też powiedzieć, że obecnie połowa z nich to Polacy pracujący dla polskich prywatnych firm ochroniarskich. I zdarza się, że oceniają ryzyko z większą przesadą niż Izraelczycy.

Jest coraz więcej spotkań młodzieży polskiej i izraelskiej. Zastanawiam się, jak one się udają.

Od początku twierdziłem, że bez spotkania z Polakami stereotypy, które mamy nawzajem na swój temat, mogą się utrwalić. Na początku działałem na własną rękę. A 10 lat temu udało mi się przekonać osoby w ministerstwie odpowiedzialne za wyjazdy młodzieży, by potraktować te spotkania poważniej. Muszę to powiedzieć,

bo wy często tego nie rozumiecie – nie było z kim rozmawiać na ten temat po polskiej stronie. Udało mi się wtedy namówić do współpracy Ośrodek Rozwoju Edukacji (ORE), wówczas Centralny Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli (CODN), autonomiczną placówkę polskiego Ministerstwa Edukacji Narodowej.

Dzisiaj działamy w ten sposób, że na samym początku, jeszcze przed spotkaniem młodzieży izraelskiej z polską, organizujemy seminaria dla ich nauczycieli. Są dwa takie spotkania w roku, jedno w Sulejówku, a drugie w Yad Vashem w Jerozolimie. Podczas seminarium nauczyciele wspólnie opracowują model spotkania młodych ludzi. Dajemy im pewne wskazówki, jak to zrobić. Proponujemy przeprowadzenie warsztatów historycznych. Przekonujemy, by uczniowie wspólnie wybrali się na wycieczkę i by to polska młodzież opowiadała o swoim miasteczku izraelskim rówieśnikom. Namawiamy również, by zorganizować ceremonię w jakimś żydowskim czy polsko-żydowskim miejscu pamięci. Najważniejsze, by nie było to tylko spotkanie jednorazowe. Są takie szkoły, które współpracują ze sobą od 10 lat, i przyjazd Izraelczyków jest żelaznym punktem każdego roku szkolnego.

Rozumiem, że to Izraelczycy przyjeżdżają do poszczególnych polskich miejscowości, a czy polscy uczniowie jadą z rewizytą?

Z większości tych spotkań narodzi się wymiana. Jest to długi proces. W tej chwili w programach wymiany bierze udział co najmniej 20 szkół z Polski i Izraela. Nie można przeskoczyć kilku etapów. Są w Polsce inicjatywy, w których młodzież odwiedza siebie nawzajem, ale nie mają okazji, by wcześniej się poznać. Coś tak ważnego nie może być robione tylko na pokaz. To bardzo ciężka praca. Muszą być nauczyciele, którzy chcą się zaangażować. Nie jeden, bo tutaj potrzeba kogoś, kto zna język angielski, kogoś, kto zna historię, literaturę itd. Czy Pani myśli, że w pokoju nauczycielskim w polskiej szkole, gdy pada propozycja, by gościć izraelską młodzież, to wszyscy są szczęśliwi?

W program spotkań jest już zaangażowanych 100 szkół polskich i izraelskich. Czy to mało? A ja wciąż słyszę, że Izraelczycy przyjeżdżają do Polski jak na cmentarz. Pewnie są też i tacy. Ale warto zobaczyć też te pozytywne strony. Podam przykład jednego miejsca – Łomży. Tam w liceum uczą się dzieci m.in. z Jedwabnego. Podczas pierwszego spotkania z Izraelczykami uporządkowali wspólnie cmentarz żydowski w Łomży. Rok później

pojechali do Tykocina i do Łopuchowa, gdzie zamordowano tykocińskich Żydów. Wie Pani, co zrobili za trzecim razem? Zorganizowali wspólną ceremonię przy pomniku w Jedwabnem upamiętniającym zamordowanych w czasie wojny przez tamtejszych mieszkańców jedwabieńskich Żydów. Jest to o wiele większy krok w naszym dialogu niż wszelkie debaty na ten temat!

Czy widzi Pan determinację po obu stronach tego dialogu, by kontynuować te spotkania?

Seminarium dla nauczycieli, o którym wcześniej wspominałem, będzie organizowane już po raz 16. Cały czas zgłaszają się do nas chętne szkoły z Polski i Izraela, by wziąć w tych programach udział. Oczywiście nie jest tak, że nie ma problemów – niektórzy uczestnicy rezygnują, niektórzy po czasie wracają, niektórzy robią bałagan, szczególnie izraelscy uczniowie.

Moimi partnerami po stronie polskiej jest ORE i Instytut Polski w Tel Awiwie, a po izraelskiej dział Ministerstwa Edukacji, który opiekuje się wyjazdami naszej młodzieży do Polski. Moja instytucja, czyli Yad Vashem w Jerozolimie, bardzo mnie w tym wspiera. Organizujemy też Międzynarodową Szkołę Nauczania o Holokauście w Yad Vashem. Naszym celem jest nauczanie pedagogów, osób duchownych, pracowników miejsc pamięci z całego świata na temat judaizmu i Zagłady. Moja koleżanka z pracy Orit Margaliot uczy się namiennie języka polskiego. Razem organizujemy co roku sześć takich seminariów.

Robiliśmy np. seminaria dla księży, w których o udział nie jest łatwo. Szczególnie zaangażowali się ci skupieni wokół abp. Józefa Życińskiego. Po jego śmierci trudniej jest kontynuować ten dialog. Ale opowiem Pani pewną historię. Był kiedyś w naszej szkole sędziwy proboszcz z jednej z polskich wiosek. Pewnego dnia odbieram telefon od zaprzyjaźnionej nauczycielki z tej wioski, która mówi, że proboszcz wrócił z Izraela, wszedł w niedzielę na ambonę i zaczął mówić o Zagładzie. Gdy go jakiś czas później spotkałem, powiedział mi, że nie przejmuje się tym, co inni pomyślą. Czuł, że musi tak zrobić. ■

▶ ALEX DANCYGI – historyk z Instytutu Yad Vashem w Jerozolimie, odpowiedzialny za Dział Polski Międzynarodowej Szkoły Nauczania o Holokauście Yad Vashem. Szkoli przewodników, organizuje spotkania młodzieży z Polski i Izraela. Pracuje jako rolnik w kibucu Nir-Oz